

III nagroda w X Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”

dla Weroniki Szelağ

z I Liceum Ogólnokształcącego

im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Garwolinie

za pracę pt. „Wybieraj drogę trudniejszą”

w kategorii szkół ponadpodstawowych – proza

WYBIERAJ DROGĘ TRUDNIEJSZĄ

Jak głębokie jest morze ludzkiej dobroci, lojalności i miłosierdzia? Gdzie i kiedy przyzwoitość spotyka się ze złem, a miłość z obojętnością?

Właśnie tam. Rok 1942. Wojna. W małej wsi mieszka człowiek prosty, rolnik, bez wykształcenia, ale z wielkim sercem.

Okazał je Adamowi.

Adam. Młody żydowski chłopak. Pozbawiony jedzenia, domu, miejsca do spania, żyjący lesie, w ciągłej niepewności i strachu, bez nadziei. Człowiek, który stracił swoją rodzinę. Spróbował zawalczyć o życie. I udało się - dzięki jednemu człowiekowi...

Mój pradziadek i prababcia - Jan i Aniela Szelağ to ludzie mieszkający niegdyś w małej wsi obok Strachomina – w Borkach Serockich. Urodziłam się tam i wychowałam, czuję więc głęboką więź emocjonalną z historią, która miała miejsce podczas II wojny światowej. Zawsze inspirowały mnie losy przodków - ludzi, z których wyrosłam ja, mój system wartości, moja wrażliwość, z jaką patrzę na świat. Z zainteresowaniem zagłębiałam się więc w historię rodziny, by móc dalej ją przekazywać i - tym samym - uchronić przed zapomnieniem.

Spojrzenie miejscowego Anioła Stróża.

Wszyscy baliśmy się o nasze życie. Nie chodziło tylko o Żydów; każdy był narażony, gdyż wystarczył jeden niewłaściwy ruch kogoś ze wsi, a reszta chodziła strwożona, pobladła, pełna bólu i lęków. Błagałam Jana, by pozbył się Adama, lecz ten nie słuchał. W parafii zastanawialiśmy się, czemu to robi. Narażał się, ale po co? W imię czego? Co aż tak go motywowało? My, księża, wysłannicy Boga, nie mieliśmy w sercach tyle miłości i odwagi,

jaką on posiadał. Cóż miałem czynić? Czyje dobro postawić ponad dobrem drugiego? Te pytania nieustannie zaprzętały moją głowę, lecz smutna prawda była taka, że nie mogłem zrobić nic, a każda podjęta decyzja krzywdziła i skazywała kogoś na niebezpieczeństwo. Więc się modliłem.

Tak całą historię pamięta ksiądz, będący naocznym świadkiem wydarzeń.

Zawsze odwiedzałem go w sprawie gospodarstwa, dziś w sprawie życia.

Przestraszyłem się, wiedząc, że nie ma rozwiązania. Ta decyzja jednego człowieka stawiała nas wszystkich przed faktem dokonanym, nie było odwrotu. Miałem jednak nadzieję, że zdołam przekonać Jana. Był w końcu moim przyjacielem. Poszedłem więc do niego na rozmowę, licząc, że mnie wysłucha. Wystarczył mi moment, dosłownie chwila, ułamek sekundy, by odczytać wszystko z jego spojrzenia. To, co mi przekazywał, nie mieściło się w granicach żadnego słowa, tak jakby mówił: „oddam wszystkie przenośnie/ za jeden wyraz wyłuskany z piersi jak żebro/ za jedno słowo/ które mieści się/ w granicach mojej skóry”. Zobaczyłem też ból. Ból, który Jana uszlachetniał niczym biblijnego Hioba. Spojrzał na mnie tak, bym mógł wejrzeć w jego duszę. Staliśmy w ciszy kilka minut, aż w końcu uświadomiłem sobie, że dziś nie porozmawiamy. Bo był to człowiek pewny swoich przekonań i poglądów. Gdy widziałem, z jaką pasją i nadzieją mówił, sam zaczynałem mu wierzyć. Każde jego słowo uzasadnione miłością stawało się cenne. Wiedziałem więc, że wchodzenie z nim w jakąkolwiek polemikę nie miało sensu. Zbyt uparcie szedł do celu, zawsze „wyprostowany wśród tych co na kolanach”. Wiedział, że to co robi, jest dobre i nie może zdecydować inaczej. Pożegnał mnie swoim dojrzałym i świadomym spojrzeniem. Adam został więc z nami na dłużej, a ja zatroskany o los nas wszystkich odszedłem.

Opowiedział sąsiad.

Dlatego za niego wysłałem.

Dobry, uczciwy, przepętniony prawdą i szlachetnością. Gdy Adam przybył, prosząc o jedzenie i miejsce do spania, Jan nawet chwilę się nie zawahał. Wiedział, że to jego obowiązek, że jest coś winien niewinnym ludziom, że jeśli jest kropla w morzu, którą może podarować, robi to. „Ocalałeś nie po to aby żyć/ masz mało czasu trzeba dać świadectwo”. Nie rozumiałam tylko jednego: skąd w nim tyle miłości do obcego człowieka, na dodatek tak zobowiązującej, niewolnej od wyrzeczeń? Ale może właśnie to jest prawdziwe „kocham”, kiedy człowiek

ofiaruje siebie nie za coś, lecz mimo czegoś. Mimo narażenia samego siebie, rodziny, całej okolicy. A patrzył na niego... Och, jak on na niego patrzył! Krył się za tym spojrzeniem niewyobrażalny smutek, jakby chciał zdjąć z niego cały ciężar, który niesie. Robił więc wszystko, by żyło mu się łatwiej. Traktował go jak naszego syna, Romana. Obaj wychowywali się jak rodzeństwo. Chciałabym umieć tak kochać...

Wspomina żona Jana - Aniela.

Wtedy zrozumiałem, dlaczego życzyli mi: obyś był taki jak ojciec.

Tata był człowiekiem niezwykle pracowitym. Pomagaliśmy mu przy gospodarstwie, nigdy z przymusu; nie wykorzystywał nas, zwyczajnie chcieliśmy pomóc. Opowiadał żarty i uczył nas radzić sobie, mierzyć się z trudnymi wyborami. Przywoływał sytuację Adama jako przykład, mówiąc, że nie ma momentu, w którym można przestać walczyć. „Bądź odważny, gdy rozum zawodzi bądź odważny/ w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy”. Żyliśmy w ciągłym strachu i stresie, nie wiedząc, czy bieżący dzień nie jest ostatnim. Wiele razy musiałem ukrywać Adama, gdy przyszli niemieccy policjanci, żeby sprawdzić, czy nie ma u nas Żydów. Mój tata z nimi rozmawiał. Bał się, to nieuniknione, ale prócz strachu z jego twarzy można było wyczytać głęboki gniew wobec okrucieństwa Niemców. „A Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze/ ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych”. Taki właśnie był.

Przywołuje historię Roman – syn, traktujący Adama jak brata.

Nie traktował mnie jak pracownika.

Gdy wyczerpany, pozbawiony nadziei udałem się do kolejnego domu, walcząc o przetrwanie, trafiłem do domu Szelańców. Miałem być zwykłym pomocnikiem w gospodarstwie. Wtedy był to jedyny sposób na przetrwanie. Nie miałem już wiary, a jednak ten krok, ta decyzja, to pukanie do drzwi okazało się moim zbawieniem i nową przyszłością. Jan spojrzał na mnie z uwagą. Już wtedy wiedziałem, że spotkałem kogoś wyjątkowego, gdyż nie był to zwykły życzliwy człowiek. Nie chodziło przecież o poczęstowanie herbatą czy jednorazową przysługę. On przyjął mnie do siebie na pięć lat, pozwalając zostać do momentu, kiedy będę mógł bezpiecznie wyjechać. Pięć lat... Mieszkałem u niego jeszcze dwa lata po wojnie. Podarował mi wiele. Miłość, troskę, bezpieczeństwo. Tego wtedy potrzebowałem. Wydaje się to zwyczajne i naturalne, a jednak wtedy było to bohaterstwem. Dał mi szansę na lepszą

przyszłość, pomógł zrozumieć zasady funkcjonowania ówczesnego świata i pokazał, jak żyć, by przeżyć.

Każdy mówił o tym, że Szeląg trzyma Żyda. Mój rolnik nigdy tego nie przyznał. Zawsze mówił mi, żebym chował się w życie, kiedy przyjdą Niemcy. Nie chodziło jednak tylko o mnie. Nie... Ja byłem jednym z wielu niewinnie cierpiących ludzi, on chciał pomóc wszystkim, widziałem to. Ta niemoc go dręczyła. Ciągle było mu mało, a walka o dobro nigdy nie została zakończona. Ona jest procesem ciągłym, jest życiem, trwa do ostatniego westchnienia - i tak też było w przypadku Jana.

Wspomina Adam.

O wszystkich tych wydarzeniach i punktach widzenia opowiedział mi mój dziadek Roman. Historia ta była dla niego ważna. Po wyjeździe Adama rozmawiał z ludźmi o przeżyciach związanych z tym trudnym okresem ich życia. Wysłute z każdej opowieści wnioski są podobne. Ludzie kochali Jana, ceniąc go za dobro, jakie w sobie posiadał i jakie czynił. Sami nie odważyliby się na ten piękny, ale ryzykowny czyn. Bali się przeciwstawić Niemcom. Nie zmuszali Jana do zmiany decyzji, czekali i ze strachem przyglądali się rozwojowi sytuacji, wiedząc, że jego działania są słuszne, ale bardzo niebezpieczne.

Życie mojego pradziadka Jana było pewną misją, którą sam sobie wyznaczył i starał się wykonać godnie. „Powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem”. Tymi słowami były: Prawda i Sprawiedliwość, o które walczył, Ojczyzna, w imię której to robił, Bóg, który był podstawą jego systemu etycznego. I godność człowieka. Każdego człowieka.

Dziś naszej rodzinie udało się odnaleźć Adama, który pełen wdzięczności kolejny raz z uśmiechem na twarzy wspominał mojego pradziadka. Powstał reportaż na temat niezwykłości dokonań Jana. Doszło do spotkania z Adamem, w którym wyznaje on, wspominając Jana i Anielę: „Chciałbym, żeby tu teraz byli „(...)”. Byłem traktowany jak ich własne dziecko. Oni mnie kochali i ja ich kochałem „(...)”. Chciałbym, aby wszyscy ludzie byli jak on „(...)”. Ocalił mnie.”

Mój dziadek dużo rozmawiał ze swoim ojcem. Zawsze powtarzał mi, że pradziadek po wyjeździe Adama nadal nie potrafił pogodzić się z okrucieństwem tego świata. Dziadek radził mu więc, by dla spokoju ducha wybaczył oprawcom Polaków i Żydów. Ten jednak zdawał się mówić: „I nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy/ przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie”.

Zawsze, kiedy odwiedzam miejsce mojego urodzenia, przypominam sobie, skąd przybyłam, komu co zawdzięczam i czego nie chcę zapomnieć. Słyszę ciszę przepętnioną przyśpieszonym oddechem, ale też spokojem Jana, lękiem Adama tęskniącego do rodziny, złymi słowami Niemców domagających się prawdy. Ale co było wtedy Prawdą? Dziś wiem, że kłamstwa Jana w tamtej sytuacji zyskiwały głębszy, zdecydowanie szlachetniejszy wymiar niż prawda przynosząca zło.

Co poczułam, gdy dowiedziałam się, w jaki sposób, po wielu latach, Adam wypowiada się na temat wydarzeń z czasów wojny? Wzruszenie i dumę. I coś jeszcze: Jan spełnił swój cel – przekazał wyznawane wartości swojemu synowi – mojemu dziadkowi, ten - mojemu tacie, a dziś ja mogę z podniesionym czołem, wzruszeniem i powagą stwierdzić, że wiem, o co walczę. Jego historia przyczyniła się do ugruntowania moich przekonań, pomogła stworzyć mi „kamień węgielny”, którego uparcie bronię i będę broniła.

Mówił swojemu synowi – mojemu dziadkowi, a teraz mówi mnie:

„Bądź wierny idź.”

A kiedy trzeba, „płyn pod prąd”.

Źródła:

W pracy wykorzystałam relację Romana Szeląga (mojego dziadka), fragmenty wywiadu przeprowadzonego z Adamem w kanadyjskiej telewizji CTV oraz wspomnienia Adama i Rachel Shtibel (jego żony) opisane w ich książce.

Bohaterowie pracy na fotografiach.



Jan Szeląg – mój Pradziadek



Aniela i Jan Szelağ – moi Pradziadkowie



Adam Shtibel

THE AZRIELI SERIES OF HOLOCAUST SURVIVOR MEMOIRS

THE VIOLIN
RACHEL SHTIBEL

A CHILD'S TESTIMONY
ADAM SHTIBEL



Książka Adama i jego żony



Miejsce w okolicach Strachomina, to tu ukrywał się Adam.



Pola w okolicach Strachomina